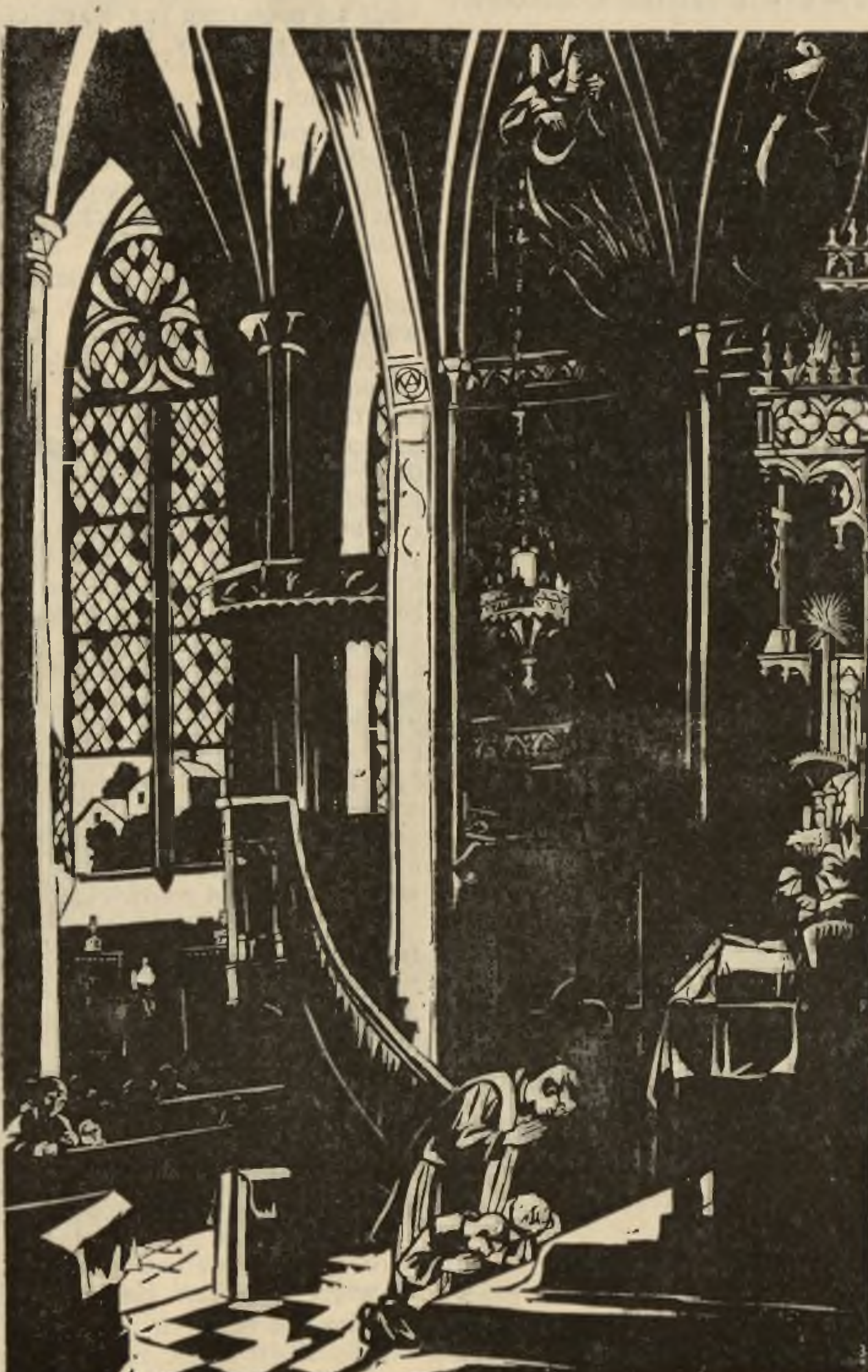
Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 16 Olsztyn, 17 kwietnia 1938



Msza wielkanocna

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego

Lekcja

z listu pierwszego św. Pawła do Koryntian rozdział 5, wiersz 7—8.

Bracia! Wyczyśćcież stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, jako prząśni jesteście. Albowiem Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus. A tak używajmy nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w przaśnikach szczerości i prawdy.

Ewangelia

u św. Marka, rozdział 16, wiersz 1—7.

Onego czasu Maria Magdalena i Maria Jakóbowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z Szabatów przyszły do grobu, gdyż już weszło słońce i mówiły między sobą: kto nam odwali kamień odedrzwi grobowych? A spojrzawszy obaczyły odwalony kamień, albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą, i zdumiały się, który im rzekł: Nie lękajcie się: Jezusa szukacie Nazareńskiego ukrzyżowanego. Wstał, nie masz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei. Tam Go oglądacie, jakom wam powiedział.



NAUKA

na Zmartwychwstanie Pańskie.

Śmierć jest ostatnim słowem świata, ale przenigdy ostatnim słowem Boga i chrześcijanina. Świat zna czas pokoju, lata tłuste, gdzie wszystko układa się po myśli ludzkiej, uczeni prześcigają się w pracy i wynalazkach, bankierzy i fabrykanci zgarniają złoto, kupcy nie mogą zaspokoić popytu, Rotszyldom czy Rockefellerom rosną papiery wartościowe, Hautevolee towarzyskie bawi się w luksusowych zdrojowiskach, a ludzie łudzą się, że sami sobie wystarczą, niebo zaś, by użyć wyrażenia poety i filozofa, zostawiają chętnie „aniołom i wróblom", a kapłanów głoszących inny świat i inne prawa złowróżbnymi puszczykami mienią.

Ale potem przychodzą i lata chude, walą się wieże babilońskie, upadają trony cezarów i miliarderów, papiery wartościowe wbrew swej nazwie stają się papierami bez wartości, przychodzi inflancja, krach giełdowy, masy bezrobotnych i głodnych, i rozpoczyna się walka wszystkich przeciwko wszystkim.

I wtedy dopiero poznaje człowiek jak biednym i nędznym jest pozostawiony sam sobie i nie tylko widzi znikomość rzeczy ziemskich i możliwość działania sił demonicznych na tym świecie, ale rozumie potrzebę wartości i sił nadprzyrodzonych.

Męka Chrystusa, ten niezapomniany w dziejach ludzkości Wielki Piątek, w którym Najsprawiedliwszy i Najlepszy z pośród ludzi przez zaślepienie i złość ludzką haniebną podówczas karę ukrzyżowania ponosi, otwiera nam oczy na cały tragizm świata i równocześnie stwierdza, że wyzwolenie i odkupienie dokonywa się jedynie przez Chrystusa; odbywa się zaś nie pod znakiem zewnętrznej potęgi i blasku, nie na modłę triumfującej szkoły filozoficznej, ani przez zwycięskie wojska oszałamiających ludzkość wodzów, jeno przez cierpienie, przebłagalny krzyż, przez siłę wiary i bohaterstwo moralne. Stąd Odkupiciel dla wielu jest kamieniem obrazy, stąd te przeciwieństwa i nieporozumienia a wreszcie los męczeński lub katakumbowy Kościoła, który tą a nie inną drogą pośredniczy w dziele Odkupienia. Bo świat nie chce się zgodzić na to, by w tak małych niepozornych formach dokonywały się decydujące dzieła, by przez wyzwolenie sił duchowych, przez walkę wewnętrzną i cierpienie rozwijała się wielkość ludzka, by Dziecię betlejemskie i Chrystus na Krzyżu tworzyły ognisko wartości i właściwej potęgi człowieka.

Po pasji wielkopiątkowej następuje jednak poranek Wielkiej Nocy, w którym Chrystus ukazuje się jako Pan życia i śmierci a Jego Zmartwychwstanie stwierdza, że prawda i dobro jedynie chwilowo mogą być przytłoczone, przezwyciężone, ale w ostateczności zawsze odniosą zwycięstwo i święcić muszą swój triumf. Może dziś kasta faryzeuszów, polityczna władza, mająca za sobą siłę fizyczną, osądzić je i potępić, ale jutro wstaną z grobu. I jeśli w dziejach świata na apostołów dobra i prawdy, na uczniów Chrystusa spada Golgota, czasy prześladowań fizycznych i inwektyw moralnych, jutro będzie napewno Wielkanoc, tym piękniejsza, im więcej było ran, cierpienia i bólu.

Kto ma oczy ku patrzeniu i choćby tylko pobieżnie śledzi dzieje myśli ludzkiej w świecie, ten wie doskonale, że jedynie chrześcijańskie prawdy i wartości żyją od dwóch tysięcy lat, podczas gdy wszystko inne staje się łupem śmierci. Jeszcze się nie rozwinął dobrze jeden system filozoficzny a już drugi woła mu: memento mori; świat — to istne

cmentarzysko wiecznie zmiennych prądów duchowych, politycznych dynastów, ekonomicznych sił, a chrześcijaństwo zawsze młode i aktualne kroczy poprzez świat jako niewyczerpana potęga błogosławieństw i życia. Zniknęli cezarowie rzymscy wraz z ich ideą panowania nad światem całym, zapomniano o Aleksandrze Wielkim i jego zdobyczach, o Merowingach, Karolingach; dynastia Burbonów z imperializmem Ludwika XIV rozwiała się, wielki Napoleon, przed którymi niegdyś prawie cała Europa na kolana padała, skończył nędznie na wyspie św. Heleny, a jego potomków wykreślono z dziejów świata; największe potęgi ekonomiczne i finansowe leżą w grobie, wczorajsi wodzowie Hanzy, kupcy z Wenecji i Genui i dzisiejsi Rotszyldowie czy Morganowie.

A natomiast żyje Chrystus, Piotr i Paweł, Benedykt i Franciszek, Ignacy Loyola i św. Wincenty a Paulo i tylu innych; jak przed wiekami, tak i dziś świat klęczy u ich ołtarzy, zagrzewa ich życiem, zachwyca ideami, gotów ponieść dla nich ofiarę mienia, krwi i życia.

Wielkanoc — to dowód ostatecznego zwycięstwa dobra i prawdy, związanych z Bogiem, a równocześnie zadatek ostatecznego triumfu tych, co walczą i cierpią pod znakiem Chrystusa. Były i będą chwile, gdy moce doczesne pozornie odniosą zwycięstwo, a usta męczenników szeptać będą pełne trwogi słowa „Boże mój, czemuś mię opuścił“, lecz będzie to jedynie przejściowa faza, bo idee i siły Zmartwychwstałego i tych, co na Nim budują, stokroć potężniejsze są niźli wraża potęga Antychrysta i jego sojuszników.

Dzwon rezurekcyjny, który rokrocznie głosi triumf Zmartwychwstałego i tak radosnym echem odbija się w sercach wierzących — to symbol optymizmu chrześcijańskiego, opartego na niezłomnej prawdzie Chrystusowej i wiekowym doświadczeniu ludzkości. Alleluja — to okrzyk i zew radości, której żadna siła ludzka nie wyrwie i nie zniszczy, nie tej radości ułudnej, radości chwili, ale stałego nastawienia duszy chrześcijańskiej, gorąco wierzącej w słowa Chrystusowe: „Wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci“ (Jan XVI, 20).

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski
Profesor Uniwersytetu J. P.

Na poniedziałek Wielkanocny



Lekcja
z Dziejów apostolskich, rozdział 10, wiersz 37—43.

Onych dni stanął Piotr w pośród ludu i rzekł: Wy wiecie, które się stało słowo po wszystkiem żydostwie; bo począwszy od Galilei po chrzcie, który Jan opowiadał Jezusa z Nazaret, jako go pomazał Bóg Duchem świętym i mocą: który przyszedł czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opętanych od diabła, albowiem z nim był Bóg. A my jesteśmy świadkami wszystkiego, co czynił w krainie żydowskiej i w Jeruzalem, którego zabili trzeciego i dał go, żeby był objawiony nie wszystkiemu ludowi, ale świadkom przedtem zgotowanym od Boga, nam, którzyśmy z nim jedli i pili potem, gdy wstał od umarłych. I rozkazał nam opowiadać ludowi i świadczyć, iż On jest, który postanowiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych. Temu wszyscy prorocy świadectwo wydają, iż biorą grzechów odpuszczenie przez imię Jego wszyscy, którzy Weń wierzą.

Ewangelia

u św. Łukasza rozdział 24, wiersz 13—35.

A oto dwóch z nich tegoż dnia szli do miasteczka, które było na sześćdziesiąt stajów od Jeruzalem na imię Emaus. A ci rozmawiali z sobą o tem wszystkiem, co się było stało. I stało się, gdy rozmawiali i społu się pytali, i sam Jezus przybliżywszy się szedł z nimi. A oczy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali. I rzekł do nich: Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smętni? A odpowiadając jeden, któremu imię Kleofas, rzekł Mu: Tyś sam gościem w Jeruzalem a nie wiesz, co się w niem wtedni działo? Którym On rzekł: Co? I rzekli: O Jezusie Nazareńskim, który był mąż prorok, potężny w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem, a jako przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali Go na skazanie śmierci i ukrzyżowali Go. A myśmy się spodziewali, iż On miał odkupić Izraela: a teraz nad to wszystko dziś trzeci dzień jest, jako się to stało. Ale i niewiasty, niektóre z naszych przestraszyły nas, które przededniem były u grobu, a nie znalazłszy ciała Jego, przyszły, powiadając, iż i widzenie anielskie widziały, którzy powiadają, iż żyje. I poszli niektórzy z naszych do grobu, i tak znaleźli, jako niewiasty powiadały, ale samego nie znaleźli. A On rzekł do nich: O głupi, a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy! Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały Swojej? A począwszy od Mojżesza i wszystkich proroków wykładał im we wszystkich pismach, co o Nim było. I przybliżyli się ku miasteczku, do którego szli, a On okazywał, jakoby dalej miał iść. I przymusili Go, mówiąc: Zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień się nachylił. I wszedł z nimi. I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb i błogosławił i łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali Go, a On zniknął z oczu ich. I mówili między sobą: Iżali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i pisma nam otwierał? A wstawszy tejże godziny wrócili się do Jeruzalem i znaleźli zgromadzonych jedenaście i tych, którzy z nimi byli powiadających, iż wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi. A oni powiadali, co się działo w drodze i jako Go poznali w łamaniu chleba.

„LUMEN CHRISTI!“

Na dzień Zmartwychwstania.

Najradośniejszym dniem w życiu Kościoła katolickiego na całym świecie jest święto Wielkiej Nocy. Dzień ten poprzedza długi okres pokuty i postu, ciszy i wgłębiania się niejako we własną duszę. Warunki jednak współczesnego życia nie pozwalają większości ludzi na długotrwałe skupienie. Święto Wielkiej Nocy staje się często dniem odpoczynku, przerywającym nakrótko nużącą, jednostajną pracę zawodową. A tylko Kościół silnie i dobitnie akcentuje i przypomina w swej liturgii głębsze, symboliczne znaczenie dnia Zmartwychwstania.

Szczególnie pięknym jest obrzęd, który się odbywa już w Wielką Sobotę rano: oto kapłan poświęca przed kościołem ogień, wydobyty z krzemienia. Ogień jest obrazem Pana Jezusa, który wyszedł poprzez kamień z ciemności grobu w blasku chwały, a przez swe zmartwychwstanie stał się nowem światłem dla całej ludzkości.

Wracając do świątyni, kapłan w trzech odstępach zapala świecznik trójramienny. Klęka przytem trzy razy i za każdym razem śpiewa po łacinie: „Lumen Christi!“ — „Oto światło Chrystusowe!“ Obecni odpowiadają mu: „Deo gratia!“ — „Bogu niech będą dzięki!“, dziękują za to, że przez swe Zmartwychwstanie Chrystus upewnił apostołów i uczniów, a z nimi świat cały, o tem, że jest prawdziwym Bogiem, i dziękują za to „światło“, które odtąd przyświecać będzie w ich poczynaniach i wszystkim wierzącym na ziemi.

Odtąd przepiękna postać Zbawiciela, będąca tematem tylu opowieści, poematów, pieśni i naukowych rozpraw teologicznych, kształtowana prymitywnie w wyobraźni rozmodlonych kmiotków w wiejskim kościele, rozstrzyga niejednokrotnie najbardziej powikłane zmagania się ludzkich chęci, instynktów i ambicyj.

W przeciwieństwie do Bożego Narodzenia, zwanego przez niektórych świętem nadziei, Wielkanoc jest świętem ludzi dojrzałych. Im bowiem rozjaśnia świadomą drogę życia i stawia wytyczne tej drogi nauka Chrystusa.

Nauka ta, idealnie wszechstronna i ogólno-ludzka, okazała się uniwersalną pod każdym względem. Nie zna granic w przestrzeni i w czasie. Ogarnia zarówno całego człowieka i wszystkie jego władze, jak ludzi z różnych stanów i narodów, zamieszkałych we wszystkich częściach świata, nie wyłącza nikogo, choćby stał na najniższym szczeblu kultury, przenika wszelkie wieki i epoki. Wartości duchowe tej nauki uznają pomimo woli nawet pisarze, odnoszący się wrogo do postaci Zbawiciela. F. D. Strauss w dziele swem „Vergängliches und Bleibendes im Christentum“ w ten sposób zauważa: „Chrystusa nikt nie może prześcignąć. Nie będzie nigdy możliwe wznieść się ponad Niego, ani też wyobrazić sobie kogoś, choćby Mu równego“.

Dzieje powszechne cywilizacji ludzkiej świadczą, że nauka Zbawiciela odpowiada licznym dotychczasowym stopniom i formom kultury i, o ile do nich przenika, podnosi je na wyższy poziom.

Dla poszczególnej jednostki natomiast ważnem jest to, że każdy człowiek, bez względu na narodowość czy stan społeczny, w swem nieustannem dążeniu do ideału, poszukujący lub zrezygnowany, przygnieciony częstokroć doczesnością i fałszem, zawsze może się wzorować na czynach tego Boga-Człowieka, który Bogu oddawał to, co boskie, ludzkie zaś — pozostawiał ludziom. H. K-a.

Liturgia wielkanocna i rezurekcja

„Pascha (t. j. Wielkanoc) jest u nas — pisze św. Grzegorz — świętem wszystkich świąt, uroczystością, która nietylko wszystkie ziemskie i ludzkie, ale nawet wszystkie na cześć Chrystusa ustanowione święta przewyższa świętością, podobnie, jak blask słońca przewyższa gwiazdy". Bowiem, jak słusznie mówi św. Paweł: „jeśli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza" (I dr Kor. 15, 14). Raduje się przeto w uroczystość Zmartwychwstania świat cały, zarówno w uroczystościach kościelnych jak i w obchodach świeckich, do czego swą radość dołącza budząca się o tym czasie ze snu zimowego natura. Radosnym i uroczystym dźwiękiem wzywają wiernych do świątyń dzwony kościelne. Świątynia lśni od licznych świateł, mieni się barwami chorągwi kościelnych, rozbrzmiewa pełnym melodyjnym dźwiękiem organów i śpiewem ludu. „Wesoły nam dziś dzień nastał!" Umilkły bolesne skargi i narzekania, z krucyfiksów usunięto już spowijające je zasłony i oblicze Zbawiciela spogląda znów łaskawie. W modlitwach kościelnych słychać co chwila radosne Alleluja.

Ongiś, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdy okres Wielkiego Postu był przygotowaniem dla katechumenów i czasem pokuty dla grzeszników, dzień Zmartwychwstania Pańskiego posiadał jeszcze jedną dodatkową przyczynę radości: oto w dzień ten, po oczyszczeniu sakramentem Chrztu św. lub Pokutą, po raz pierwszy do obrzędów Mszy św. byli dopuszczeni świeżo lub spowrotem dla Chrystusa pozyskani wyznawcy. „Ucztujmy przeto — słyszymy w Lekcji dnia Wielkanocnego — nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w Przaśnikach szczerości i prawdy". Albowiem, jak powiada Sekwencja: „Śmierć i życie bój stoczyły przedziwny — Wódz życia, po śmierci żyw będąc, króluje!" Ewangelia św. opowiadając pierwszą wieść o Zmartwychwstaniu zwiastuje nam słowami anioła straż trzymającego przy pustym już Grobie: „Idźcie powiedzieć uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei, tam Go ujrzycie, jako wam powiedział". Jest to zapowiedź niezmiernie ważna dla uczniów i wyznawców Chrystusa: ujrzenia Go w niebieskiej Galilei, gdzie nas oczekuje. Do tego należycie trzeba się przygotować i dlatego kapłan mówi po Komunii św.: „Zlej na nas, Panie, ducha Twej miłości, abyśmy Sakramentami wielkanocnemi zasileni, przez miłosierdzie Twoje trwali w jedności i zgodzie."

Starożytni chrześcijanie, spędziwszy od Wielkiej Środy cały czas na modłach, szczególnie gorących i długich w nocy z soboty na niedzielę, słuchali Mszy św. zaraz po północy, przyczem Msza ta była bardzo krótka, czego ślad pewien zachował się w znacznie skróconych na dzień wielkanocny pacierzach kapłańskich. Wczesnym rankiem wracali znowu do świątyni na nową Mszę św., której wysłuchać musieli wszyscy, zarówno, jak i kapłani, przystępując obowiązkowo do Komunii św. Lekcja i Ewangelia św. odczytywaną była wówczas dla zaakcentowania jedności w Kościele w dwóch językach, po grecku i po łacinie. Dziś Mszy św. o północy już się nie odprawia, a nabożeństwa w sam dzień Zmartwychwstania mało się różnią od zwykłych nabożeństw niedzielnych, odznaczając się tylko większą uroczystością.

W Polsce od dawien dawna rytuał przepisuje na Wielkanoc specjalne nabożeństwo, zwane Rezurekcją. Jest to nabożeństwo tak piękne i podniosłe, że niejednokrotnie budziło podziw wśród cudzoziemców, mających okazję brania w niem udziału. Nuncjusz papieski przy dworze Stanisława Augusta, Antici, ujrzawszy je po raz pierwszy, wykrzyknął: „O bone Deus, quanat majestas!" (O dobry Boże, ile majestatu!) i pisał do ówczesnego papieża Klemensa XIV, że „bardziej wzruszającego nabożeństwa nie widział".

W Wielką Sobotę wieczorem lub wczesnym rankiem w niedzielę wielkanocną kapłan w białej kapie staje w otoczeniu licznej asysty przed ołtarzem, na którem mieści się Grób Pański. Dzwonek tym razem, na znak trwającej jeszcze żałoby, nie zwiastuje, jak zwykle, początku nabożeństwa. Kapłan czas jakiś trwa w cichej kontemplacji, wreszcie intonuje antyfonę: Gloria Tibi Trinitas, a następnie odmawia dwa psalmy. Następuje modlitwa, w której prosimy Chrystusa „pokornego w Męce, potężnego w Zmartwychwstaniu", by, zgładziwszy grzechów naszych zmazy... najświętszej Męki i Zmartwychwstania skutków godnymi uczestnikami się stali". Po poświęceniu i okadzeniu Grobu celebrans podaje ministrantom krzyż opasany czerwoną stułą i figurą zmartwychwstałego Chrystusa, sam zaś bierze monstrancję z Najśw. Sakramentem i rozpoczyna z pieśnią „Cum Rex gloriae" (kiedy Chrystus, król chwały) uroczystą procesję, podczas której lud śpiewa „Wesoły nam dzień dziś nastał". Po skończonej procesji kapłan, przybywszy do Wielkiego Ołtarza i złożywszy na nim Najśw. Sakrament, bierze w ręce krzyż opasany stułą, i podnosząc go coraz wyżej, uroczystym głosem trzykrotnie obwieszcza „Surrexit Dominus de sepulcro!" (Zmartwychwstał Pan z grobu). Następuje teraz jutrznia, co chwila przerywana radosnem Alleluja i „Surrexit Dominus Vere" (Zmartwychwstał Pan prawdziwie). W czasie jutrzni odczytuje się Ewangelię o Zmartwychwstaniu według św. Marka oraz homilię św. Grzegorza Papieża, Hymn „Te Deum laudamus" kończy to przepiękne nabożeństwo i wierni rozchodzą się do domów, gdy rezurekcja odbywa się w sobotę wieczór, lub zostają na Mszy św., gdy ma miejsce w niedzielę rano. Dawniej był w krajach słowiańskich piękny zwyczaj, zachowany dotąd u unitów oraz w cerkwi prawosławnej, witania się w dzień Wielkiejnocy słowami: Chrystus zmartwychwstał, na co odpowiadano: Zmartwychwstał prawdziwie! Po domach w Wielką Niedzielę rozpoczyna się tradycyjne, dotąd w Polsce zachowane, spożywanie pokarmów w Wielką Sobotę poświęconych, co poprzedza wymiana życzeń przy jajku święconem. Lud jajka te pięknie ozdabia, tworząc słynne na cały świat pisanki, rysowanki, kraszanki i skrobanki, wymieniając je wzajemnie między sobą przy życzeniach.



DZWON ZYGMUNTA

„Gród Wawelski, stary, zgrzybiały, królewski, majestatyczny, siadł na skałach, na miecza rękojeść wsparł dłonie, pochylił czoło, duma. Wisła tuli się doń, chroni trochę gestem przychylnym, szczupłych lubych rączek giętką postacią ciała dziewiczego fantazyjnie kontrastuje ze starcem w stalową zbroję zakutym."

Gród Wawelski...

Gród, pamiętający czasy króla-bohatera Kraka i królewny-rusalnej Wandy.

Gród, który stał się świątynią pamiątek polskich, wśród których jedna jest zawsze żywa, której serce dźwięczy i śpiewa... To On!

To królewski Dzwon...

Zygmunt!

Serce Dzwonu, zawsze żywe i zawsze młode. Pamięta wspaniałe i smutne dzieje. On, ten królewski Dzwon wydobywał z siebie przez wieki różne tony... Przechodziły lata... dziesiątki lata... Polska ginęła... serce Dzwonu biło coraz słabiej... coraz smutniej, a gdy kazano uderzyć jego sercu, to potrafił z siebie wydać jeno płaczliwy dźwięk...

Więc zamknął się w sobie królewski Dzwon...

Wsłuchiwał się w szum wiślanych wód...

A Wisła, która tak przedziwnie szeptać umie, ukochała gród Wawelski, przyjaźnią darzyła królewski Dzwon... Nieraz mówiła:

— Czy pamiętasz? Wielkie tłumy, pod wspaniałym baldachimem król, wokoło królewski dwór, synaczek, kilka cór? Czy pamiętasz?

O, pamięta On te chwile...

Gdy wielki chór kleru zawodził hymny... „Pa-

trzeli wszyscy wgórę, a On wchodził, zawisnął u szczytów i z wyżyn się rozdzwonił, głos leciał, kołatał, kołysał się górnie, wysoko, pochmurnie, a tłum się wielki pokłonił"...

On, królewski Dzwon, dzwonił...

Marzy królewski Dzwon, żeby kiedyś tak dumnie jak wtedy uderzyć silnemi, mocnemi, radosnemi tonami...

Marzy, żeby nadeszła jeszcze taka chwila, kiedy wielki tłum pochyli czoło na głos jego królewskiego tonu... I nadszedł dzień...

Stoki góry wawelskiej pokryły się już granatowo-liliowym kobiercem fijołków. Jaskółki w baszcie królewskiego Dzwonu zaczęły naprawić swe gniazda.

On, „Zygmuntowy Dzwon" czuje dziwny niepokój... jakby w przeczuciu wielkiej chwili, jakby w przeczuciu spełnienia cudownych snów...

Była Wielkanoc.

Uroczystości resurekcyjne z katedry krakowskiej po raz pierwszy popłynęły poprzez cały kraj na falach eteru.

Wspaniałe, wzruszając Nabożeństwo Rezurekcyjne płynęło podniebną falą eteru i spływało z cieniutkich nitek anten do wszystkich polskich domów od Krakowa na wschód i zachód, na północ i południe, od Karpat aż do morza, a tłem tych uroczystości był wspaniały, spiżowy, cudowny melodyjny dźwięk Dzwonu Zygmunta...

Tysiące, setki tysięcy serc biło w tej chwili w rytm serca „Królewskiego Dzwonu..."

Tysiące pochyliło głów się... Usłyszała Go po latach cała Polska. „On, Pan, Królewski Dzwon, kołysał się górnie, wysoko, pochmurnie..."

W Sobotę Rezurekcyjną

Wyszedł-ci sobie Pan Jezus
We wielkanocną Sobotę,
Kłaniało mu się po drodze
Schodzące słońce złote.

Wyszedł-ci sobie Pan Jezus
W podwieczerz, o wczesnej wiośnie,
Nie może się nadziwować,
Że wszędzie tak jest radośnie.

Idzie na rezurekcję
Rozgląda się dookoła,
A gdzie li wzrok Jego padnie,
Śmieje się trawa wesoła.

Czy to na burcie rowu,
Czy to na wąskiej ścieżynie,
Czy to na łące rozległej,
Czy tam, gdzie rzeka ta płynie.

Tam wytryskują jaskry,
A tam z pod śnieżnych obrusów
Ostatnich blasków spragnione.
Zrywają się pęki krokusów.

Żywot świętego Innocentego, papieża

17-go kwietnia

Innocenty był rodem z Alby, miasta włoskiego. Ojciec jego Quintiusz bogaty Rzymianin, szlachetnego rodu, mieszkał potem w Tortonie, w Ligurii. Mając wielkie wpływy, wyrobił sobie u cesarza Maksymiana upewnienie, że nie będzie ani ścigany ani prześladowany za to. że został chrześcijaninem, jakkolwiek Dioklecjan nakazał okrutne i krwawe prześladowanie chrześcijan. Quintiusz opuścił potem miasto i zamieszkał w swej posiadłości wiejskiej, ażeby w cichości dopomagać chrześcijanom, chować w ziemi ciała świętych męczenników i opisywać strannie ich zaszczytną walkę z pogaństwem.

Ze śmiercią Quintiusza i jego małżonki — oboje umarli po krótkiej chorobie w podeszłym wieku — ustała opieka cesarska dla pozostałego po nich syna Innocentego. który naówczas liczy lat 22 życia. Kapłani pogańscy szczęśliwi, że odtąd sycić się będą nienawiścią, jaką pałali ku Quintiuszowi, a którą odtąd przenieśli na syna, oświadczyli namiestnikowi: „Jeżeli domu Quintiusza nie spalisz, a syna jego życia nie pozbawisz, to bogowie w gniewie swym okropnym całą Tortonę w gruzy zamienią". Leon wpadł w strach przed tą pogróżką, kazał Innocentego wziąć na tortury i biczować. Potem go zapytał: Dawno już ojciec i ty gardziliście bogami, zmień teraz przekonanie i złóż im ofiarę; powiedz mi także, gdzie się podziały skarby ojca twego i pisma, które on w godzinach nocnych spisywał? Innocenty wzgardził ofiarowaniem bogom i nie dał żadnego wyjaśnienia. Leon kazał go wrzucić do więzienia, morzył głodem przez dni kilka, a potem znów kazał zapytać, czy złoży bogom ofiary, czy tym sposobem chce nadal żyć w szczęściu i zaszczytach, lub czy chce nadal się opierać, by umrzeć potem w męczarniach?

Innocenty kazał mu odpowiedzieć, że przenigdy fałszywym bogom ofiary nie złoży i tylko za-

wsze służyć będzie jedynemu Bogu prawdziwemu. Leon kazał go za to znów biczować i sprawę jego przedłożył Dioklecjanowi, a ten rozkazał zabrać majątek Quintiusza, a syna jego spalić, jeśli bogom ofiary nie złoży, a szlachectwo jego okryć hańbą na wstyd wszystkim chrześcijanom.

W nocy poprzedzającej spełnienie tego okrutnego wyroku objawił się Innocentowi we śnie zmarły ojciec i doń przemówił: „Synu mój, uciekaj natychmiast do Rzymu, tam twoja osoba i majątek twój będą bezpieczne albowiem niezadługo obaj cesarze ustąpią i zakończy się prześladowanie chrześcijan“. Kiedy się obudził, zastał drzwi więzienia otwarte, a stróżów głębokim snem uśpionych; uciekł do Rzymu, gdzie go przyjął papież Melchiades z wielkiemi honorami.

Tymczasem pierwszy z cesarzy rzymskich, który przyjął wiarę Chrystusa, Konstantyn Wielki, wzmocniony we wierze przez ukazanie się mu cudownie błyszczącego krzyża św. na niebie, odniósł stanowcze zwycięstwo nad Maksencjuszem w roku 312, i na Kapitolu w Rzymie zatknął krzyż św. na znak, że okrutne prześladowanie chrześcijan doszło do końca, że stolica pogaństwa, która 300 lat rozlewała potokami krew chrześcijan, zwyciężona Boską siłą krzyża świętego, odtąd będzie na ziemi stolicą chrześcijaństwa, państwa Bożego.

Cesarz Konstantyn Wielki otworzył chrześcijanom wszystkie drzwi więzień, oddał im zrabowane majątki i pozwolił im budować kościoły a w nich odprawiać nabożeństwo. Także i Innocenty, posunięty przez papieża Sylwestra na godność biskupią, dla cnót wielkich i zasług około Kościoła św., odzyskał napowrót cały zrabowany majątek, a Tortonę jako stolicę biskupią. Przy niestrudzonej gorliwości i ojcowskiej miłości apostoła, gromadził rozproszonych chrześcijan, budował dla nich własnym kosztem wspaniałe kościoły, poganom z wielkim skutkiem głosił Ewangelię św., usuwał bożków i obsługę pogańską i już po kilku latach miał tę słodką radość, że całe biskupstwo oczyszczone z resztek pogaństwa odtąd zamieszkiwali gorliwi chrześcijanie. Świetny ten rozwój tem się wyjaśnia, że biskup przy całej pracy duszpasterstwa całe nieraz noce przepędzał na modlitwie, że ściśle posty zachowywał, że bezustannie otwartą miał rękę z jałmużną dla ubogich, a z pomocą dla chorych, a przytem, że miał w wysokim stopniu dar czynienia cudów, uzdrawiając chorych i nawiedzonych przez czarta, wskrzeszając nawet umarłych.

W końcu swego pełnego zasług żywota, dotknięty został bolesnem doświadczeniem, w którem cnota jego zajaśniała cudownym blaskiem.

W Tortonie mieszkała wdowa młoda i piękna, która całe życie spędzała na modlitwie, poście, i na udzielaniu jałmużny. Najmilszą jej pracą było czyścić i przyozdabiać kościół i starać się o czystą bieliznę kościelną. Zawsze była pierwszą i ostatnią w służbie Bożej, a często wiele godzin w nocy spędzała na modlitwie.

Ponieważ Innocenty, mimo w wieku podeszły, także często noce na czuwaniu przepędzał w kościele, przeto zaczęto go posądzać o bliskie stosunki miłosne z ową wdową. Sędziwy biskup, słysząc o tych pogłoskach, zrazu pomijał je milczeniem. Jednakże pewnej niedzieli, kiedy siedział na tronie biskupim, wtedy w obecności duchowieństwa, i ludu poprosił owej wdowy, aby mu przyniosła węgli na rozgrzanie ciała. Wdowa pospieszyła i za łaską Ducha świętego żarzące węgle przyniosła we fartuchu. Klęknąwszy u stóp świętego, trzymała te węgle całą godzinę, nie spaliwszy sobie sukni. Potem sam Innocenty żarzące węgle wziął w obie ręce i również je trzymał godzinę bez boleści i szkody. Wszyscy obecni nie mogli wyjść z podziwu nad tak cudownem uniewinnieniem. Jednocześnie i Pan Bóg okazał się obrońcą tych dwojga Świętych, najzjadliwszych potwarców nagłą ukarawszy śmiercią. Reszta potwarców w ogromnym przestrachu prosiła biskupa na klęczkach, aby winę przebaczył i za nich się modlił, iżby również nie dotknęła ich ręka Boża.

Obrany potem papieżem, lat 15 św. Innocenty na papiestwie przeżył, cnotami wielkiemi słynąc. Bazyli Wielki, jego się cnotom dziwując, listy do niego pisywał i rady od niego zasięgał. Orozjusz stary, a zacny pisarz kościelny, do Lota go przyrównywał, iż go Pan Bóg do Rawenny wyprowadził, gdy Rzym Gotowie zburzyć mieli, tak samo jak Lota, gdy Sodoma miała być ukarana. Do jego się sądu także uciekał Chryzostom św. gdy z namowy cesarzowej źli biskupi wygnali go z Carogrodu, za którego krzywdę wyklął był cesarza Arkadiusza, żonę jego Eudoksję i patriarchę aleksandryjskiego Teofila i innych wszystkich na jego wygnanie zezwalających biskupów.

Taką to powagę zjednał sobie Innocenty św. Kiedy roku Pańskiego 353 rozstał się z światem, aby z ręki sprawiedliwego Sędziego otrzymać koronę zasług, natenczas liczna już trzoda wyznawców wiary, w głębokim smutku pogrążona uczciła grób jego.

Jak długo jeszcze mógłbym żyć?

Św. Tomasz Morus, kanclerz angielski i nieustraszony obrońca Kościoła, został wtrącony do więzienia i czekał na wyrok śmierci.

Osoby najdroższe jego sercu, żona i córka ukochana, odwiedzały go i ze łzami w oczach błagały, aby spełnił rozkaz króla i odstąpił od Kościoła katolickiego.

„Jak długo jeszcze mógłbym żyć? — zapytał Tomasz swą małżonkę.

„Conajmniej ze dwadzieścia lat, mój kochany“, odpowiedziała.

„Boże mój! Myślałem, że będziesz mi obiecywała jeszcze ze sto lat. Tymczasem mówisz mi tylko o dwudziestu. Jakże to mało! Ale chociażbym jeszcze miał żyć i tysiąc lat, zrobiłbym interes bardzo zły, gdybym za nie oddał wieczność!“

I poszedł na śmierć męczeńską za Boga — za wiarę — za Kościół św. Nie pomylił się w swoich rachubach. Od kilkuset lat przyświeca całemu światu przykładem nieustannej stałości we wierze, a szczęście bez końca jest jego udziałem w niebie.

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny“ Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.